Ner 189. ROK 1838. WTOREK 21 SIERPNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli i świąt uroczystych w drukarni St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złp. 10 miesięcznie złp. 4.

IMIONA RZYMSKIE
Jutro Symforyna Męczennika.

IMIONA SŁAWIAŃSKIE.
Jutro Radomił.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE

Dzień godzina	Barometr do 0 q R. red. w miarze paryzkiej	stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery.	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
6	27" 5" 058	+ 5°, 1	2" 91	Żaden	Pogoda	
20 2	4, 756	+ 17, 7	4, 59	Pł zachodni słaby	Pogoda z chmurami	
10	4. 559	+ 12, 0	4, 28	Zachodni słaby	..	

Cześć Polityczna.

— *Paryż 6 Sierpnia.* —

Od dni kilku mówiono, a szczególniej na giełdzie, jakoby król był chory; gazety ministeryalne prostują tę pogłoskę, że król cierpiał tylko ból głowy, co nie przeszkadzało mu bynajmniej w zatrudnieniach jego.

W Eu przysposabiają kwatery na 500 ludzi piechoty. Widać z tego, że król i królowa zabawią tam przez czas niejaki po rozwiązaniu ciąży xiężny Orleans.

Minister wojny, jenerał Bernard, udaje się do obozu pod St. Omer, gdzie ma zabawić do końca sierpnia.

Dnia 4 b. m. naradzał się pan Montalivet z marszałkiem Soult, u którego było d. wczorajszego wielkie śniadanie. Marszałek ma zamiar pojechać do dóbr swoich w południowej Francyi.

Jurnal des Débats udziela pismo pewnego oficera z Algieru, dające o mieście Ain-Maydeh w pustyni położonem i wypadkach ostatnich tamże wydarzonych, następującą dosyć dokładną wiadomość. — »Ain-Maydch (powiedziano w liście), jest położone śród pięknie uprawnéj i w wodę obfitującéj oazy*). Obszerne zwaliska znajdujące się na niéj, świadczą, że była kiedyś bardzo znakomitą. Maurowie opowiadają, że dawnemi czasy były tam mury potężne, wysokie i tak szerokie, że na ich pokładzie trzech jeźdzców wygodnie obok siebie galopem pędzić mogło. Miasto wynosi jakie sto mil w głąb pustyni, a na 60 mil w około tegoż, niemasz nigdzie wody. Według zapewnień Arabów, jest tak obszerne jak Algier i od niepamiętnych czasów służy za główne siedlisko xiężéj kolonii Mahometanów, Tedszyni zwanej. Są to sami marabuci w całym kraju wielce poważani. W szkołach które utrzymują, kształci się przeszło 700 młodzieży w nauce religii i w ob-

*) Oazami, nazywają wyspy śród step piaszczystych znajdujące się, mające ziemię urodzajną drzewa i wodę.

rządkach tejże a w ich domach znajdują zawsze pielgrzymi i obcy wędrownicy gotową gościnność. W swych ręku mają oni bardzo znaczne bogactwa, przechowują oraz skarby wszystkich szeików i naczelników pokoleń okolicznych. Będzie temu lat 13, (podobno 1825 roku), najstarszy z tego pokolenia, będąc podniecany przez pewne stronnictwo w Marokko, podniósł chorągiew buntu przeciwko władztwu tureckiemu i wkroczył do prowincyi Oran, gdzie połączyła się z nim cała ludność arabska. Tedszyni wmówił w lud że działa z polecenia niebios, które objawiły wolę Najwyższego, jako nadszedł już koniec panowania Turków i że on powołany jest ażeby ich z Oranu wypędził; zapewniał, że nieprzyjaciele jego oślepną w walce i skruszy się ich broń; przyjaciołom prorokował zwycięstwo i obfitą zdobycz: władza i zaszczyty przejść miały z Turków na Arabów. Hassan-Bey wysłał przeciwko zbuntowanemu jednego z dowódców swoich, którego napadnięto pod Maskarą i do szczętu zniesiono; wraz z zwyciężonemi wpadli zwycięzcy do miasta i mordowali wszystkich bez różnicy Torków. Wtenczas wyruszył Tedszyni przeciwko Oran, a pod Chabra, stoczył bitwę z Hassan Bejem. Niedaleko ostatniego miejsca znajduje się grobowiec Marabuta za świętego uważanego. Sidi Embark zwany. Zapewne z polecenia Hassan-Beja, nastąpił z tego miejsca niespodziewany strzał czyli też wybuch podłożonego prochu, co przeraziło niezmiernie zabobonnych Arabów uważających to zdarzenie za oznakę gniewu boskiego. Znaleźli się prócz tego w orszaku samego Tedszyni zdrajcy przekupieni przez Hassan-Beya, który na czele wyboru swej jazdy wprost na Tedszyniego uderzył, pojmał go do niewoli, kazał z niego żywcem skorę ściągnąć i wypchaną do Algieru posłał, gdzie była wbita na pal przy bramie głównej i tam blizko przez lat dwa wystawiona zostawała. Po tem zwycięztwie ściągnąwszy Hassan wojsko na pomoc z Medeah i Algieru, przebiegł na jego czele cały bejlik Oranu, kazał ściąć głów pewną liczbę i wrócił wszystko do porządku. Z roskazu deja Algieru zrobił także wycieczkę do Ain Maydeh przeciwko młodszemu bratu zwalczonego, ale bez skutku. Uspokoiło się też niebawnie, bo ten ostatni, Sidi-Muhamed el Tedszyni pojednał się z Turkami oświadczając swą uległość i łagodząc ich gniew podarunkami. — Teraz wystąpił Abd-el-Kader przeciwko temuż samemu miastu. Nieco piérwéj zaprosił on do siebie do Tekedempt, Sidi-Muhameda, który wymówił się pozornie niemożnością odwiedzenia, ale posłał mu podarunki bogate. Uczynił to dlatego, że Sidi-el Aribi z pustyni Angad, będąc zaproszony przez Abd-el Kadera i zawierzając mu, przypłacił głową ufność swoją. Rozgniewany Abd-el-Kader nieprzyjął podarunków i odesłał je wraz z oświadczeniem wojny. Emir chciałby chętnie znaleść dla władztwa swojego punkt środkowy i oparcie po za obrębem granic do których nasz oręż dosięga. Maskara dostała się w ręce nasze, a zdobycie Konstantyny nauczyło go że i w Tekedempt nie jest od nas bespieczny. Gdyby mu się powiodło usadowić w Ain-Maydeh, z tamtéj strony pustyni, stałby się natenczas dla nas niedosięgniętym; mógłby bez pogwałcenia traktatu nadtafnańskiego rozszerzyć panowanie swoje nad pokoleniami południowemi i dopiéro w tenczas za piérwszą lepszą sposobnością napaść na nas. Trzeba nadto wziąść na uwagę, że Abd-el-Kader niemoże sobie niczego obiecywać ze strony Marokko, prócz tego zaś, na przypadek wojny, przyłączyłaby się bezwątpienia z pomiędzy marabutów część nieprzychylnych z nieprzyjacielem jego. Wie o tém Abd-el Kader, stara się przeto swych wrogów pognębiać i wytępiać. Z tego względu kazał on zamordować zdradziecko powołanego do siebie Sidi-el-Arribi, z tegoż także otruł w roku

zeszłym niejakiego Sidi-el-Emmarh, z tego nareszcie chciałby pognębić Tedszynich, których znaczenie i bogactwa są mu solą w oku. Z niemałą potęgą wojska pieszego, za którém aż 1500 wielbłądów wodę prowadziło i z czterema armatami polowemi, wyruszył więc emir przeciwko Ain-Maydeh. Tedszyni był przygotowany. Same miasto i tegoż okolica dostawiły mu 2000 ludzi, jego sprzymierzeńcy, 3000 konnicy i 300 mecharów, to jest wielbłądów biegunów w pustyni do wypadków szczególnych i dalekiéj drogi używanych, a tak usposobionych, że odbywają dziennie 50 do 60 lienes i 3 do 4 dni bez pożywienia wytrzymać potrafią. Zwykle jedzie na każdym dwóch ludzi zbrojnych, a podobny mechary tak dogania jezdzca konnego, jak tenże piechotnika. Wojsko Abd-El-Kadera, przybyło wielce znużone pod Ain-Maydeh, do którego wszystkie przystępy wodą zapuszczone zostały, nie można więc było wdziérać się na mury, a małe działa nic przeciwko tymże nieskutkowały. Konnica nieprzyjacielska napadła na obóz emira, załoga miejska zrobiła dzielną wycieczkę, przezco wszczął się bój tak krwawy, że sam emir musiał osobiście walczyć i ledwie zdołał ujść niebeśpieczeństwa. Cofnął się on w największym nieporządku i pośpiechu. Słychać, że stracił 500 do 600 w poległych i 200 jeńców, co jednak potrzebuje potwierdzenia, bo tutejsze wiadomości obiegając z ust do ust, zawsze prseistoczeniu jakiemuś ulegają.

— *Londyn* 3 *Sierpnia.* —

Oto niektóre jeszcze szczegóły o marszałku Soulcie. — Xiąże Wellington dawał dnia 28 lipca w Apsley-House, dla marszałka Soulta i dla innych bawiących jeszcze w Londynie posłów koronacyjnych, wielką ucztę pożegnalną, na któréj znajdowali się także xięztwo Cambrigde i syn tychże xiąże Jerzy. Zastawienie potraw miało wiejsce w szczérozłotych i srebrnych półmiskach lub naczyniach, prsyczém wystawione były na widok wszystkie arcydzieła sztuki i przepychu ofiarowane xięciu Wellingtonowi różnemi czasy ze strony narodu angielskiego, lub przez zagranicznych monarchów, a między innemi owa sławna tarcza Waterloo zwana. Marszałek Soult, był już o godzinie w pół do jedynastéj rano u swego gościnnego gospodarza na pożegnaniu, które było szczére i rzewne, a po którém zwiedził marszałek raz jeszcze wielki arsenał w Tower, z rozkazu xięcia Wellingtona dla niego otwarty. W niedzielę d. 29, rano o godzinie 4, opuścił francuzki poseł koronacyjny, wraz z orszakiem swoim, Londyn, który dlań tyle stał się pamiętnym, wsiadłszy na pokład parowych okrętów francuzkich *Météore* i *Phaëton*, oczekujących na Tamizie pod dowództwém kapitanów Barbotin i Goubin. Liczne stojące w porcie (poole) okręty, wywiesiły bandery swoje na znak pożegnania. — W Sherness, przy szérokiem ujściu Tamizy, zatrzymano się raz jeszcze. Admirał Sir Robert Otway, główny dowódca tego ważnego stanowiska portowego, poczynił wielkie przygotowania ze względu, iż marszalek Soult podczas obiadu dworskiego d. 25 lipca, oświadczył mu, jako ma wyraźne polecenie od króla, aby przed odjazdem z Anglii, odwiedził jego (króla Ludwika Filipa,) dawnego i zacnego przyjaciela Sir Roberta Otway. Ze strony władz Sherness, posłano natychmiast do marszałka, z zaproszeniem uroczystém. Na wzgórzach i warowniach otaczających Sherness, pomieszczono zwiady, azeby zawiadomiły o zbliżaniu się parowych okrętów francuzkich. Gdy te około godziny 9 płynęły za wodą, zostały powitane salwą królewską, na którą z dział swoich odpowiedziały. Wszytkie okręty były suto postrojone, prócz tego zaś krążyło mnóstwo jachtów, statków parowych i łodzi rozmaitego rodzaju, osadzonych aż do natłoku ciekawemi, a to śród portu, którego wybrzeża były zapełnionym nieprzeli-

czonym tłumem ludu przybyłego z miasta i okolic, ażeby widzieć i powitać «sławnego Francuza». Wspaniały 120-działowy okręt admiralski, zwany *Howe*, rozwinął na swym głównym maszcie trójbarwny proporzec. Sir Robert Otway, któremu towarzyszył Sir Filip Durham, główny dowódca w Portsmouth, wsiadł do łodzi, ażeby powitać zacnego gościa na pokładzie okrętu parowego *Météore*. Po nastąpioném serdecznem pozdrowieniu, udali się francuzcy goście w łodzi na ląd, gdzie przyjęła ich zaraz straż honorowa z chórem muzyki na swoim czele, która zaintonowała: «*God save the Queen!*» Cały ogrom zebranéj ludności, zdjął kapelusze i stał z odkrytą głową, witając sędziwego wojownika serdecznem pozdrowieniem, który dziękował za to z uprzejmością. — Admirał przedstawił mu następnie rodzinę swoją, a potém oprowadzał po warsztatach i arsenale. Jeden z oficerów podarował marszałkowi piękną tabakierkę, wyrobioną z kawałka drzewa wziętego ze słupa starodawnego mostu londyńskiego, który przez lat 760 zostawał pod wodą. Potém zwiedzono okręt *Howe*, gdzie było już przygotowane przewyborne śniadanie. Pośrodku stołu postawiono wspaniałą wazę, mającą napis: «Od Ludwika Filipa, króla Francuzów, wiceadmirałowi Sir R. Otway, baronetowi, 1832 roku.» Rozmaite godła, któremi przybrano kajutę, przywodziły na pamięć związek Anglii z Francyą. Towarzystwo złożone było z osób 60. Sir R. Otway, wniósł najprzód toast za zdrowie królowy, następny za zdrowie króla Ludwika Filipa: «poczytując sobie za zaszczyt, że go nazywa swym zacnym przyjacielem, którego znał w nieszczęściu, potém zaś ujrzał pomiędzy najpotężniejszemi władcami Europy, z temi wszelkiemi przymiotami, przez które w życiu prywatném zasłużył sobie na szacunek powszechny. Mąż podobny, godzien jest być królem Francuzów, ale i naród francuzki godzien jest takiego monarchy.» (Wielkie zadowolenie). Podczas obudwóch toastów, zagrzmiały działa okrętu; zagrzmiały tak samo, gdy wniesiony został toast za zdrowie marszałka Soulta do którego admirał Sir Robert zastósował (może z najlepszym wyborem, ale z prawdziwą szczérotą), dwa sławne wiersze, które się początkowo Washingtona, dotyczyły:

«Gradled in arms, a soldier form his birth,
He stands, the awe and glory of the erath. (*).

Gdy przez okna kajuty, wdarł się do téjże dym z wystrzałów armatnich pochodzący, wskazując nań admirał, uczynił uwagę, iż nie przeprasza za to wydarzenie, w przekonaniu, że dym armatni, nie może być jak przyjemnym dla serca sędziwego wojownika. Marszałek Soult przyłożywszy rękę do serca, dziękował głosem wzruszonym, za przyjęcie jakiego doznał od wszystkich klass ludu angielskiego. Jego zięć margrabia de Mornay, zakończył toastem: «Ludu angielskiego, i zjednoczonéj angielsko francuzkiéj floty!» Podano sobie nareszcie wzajemne dłonie, poczem udali się Francuzi na swoje statki parowe, które o godzinie 1 podniosły kotwice. Gdy przepływały około admiralskiego okrętu *Howe*, wszystkie tegoż oddziały, zajmowała załoga; pułk marynarki Nr. 56. zprezentował broń, zabrzmiała narodowa pieśń angielska, a oficerowie i żołnierze wykrzyknęli trzykrotnie huczne hurah! które powtórzyło się jak echo na wszystkich okrętach i na groblach portowych. Padał właśnie deszcz mocny, jednakże sędziwy Soult, stał z całym swoim orszakiem na pokładzie wiozącego go okrętu, z odkrytą głową, trzymając kapelusz w ręce i pozdrawiając żegnające go tłumy, tymczasem nie ustawał huk dział z okrętów angielskich i francuzkich, a zanim ustał odgłos ostatniego strzału, już okręty francuzkie były na dalekiem morzu, dążąc do rodzinnych brzegów.

(*) Wychowany z orężem, żołnierz z urodzenia, stoi przed nami jako uwielbienie i chwała ziemi.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 19 do dnia 21 Sierpnia.

Szymański Benjamin, Binkowska Tekla, Radoszewski Albin, z Polski; — Wężyk Franciszek, z Galicyi; — Becker Józef, Kalide Juliusz, Lientz Karol, Lippa Fryderyk, z Prus.

Wyjechali z Krakowa.

Goddefroj ob., Radoszewski do Polski; — Sanguszko xężna, do Galicyi; — Harttmann Wilhelm, do Prus.